



Notatki etnologiczne.

1. Do ofiar ludzkich przy nowej budowie.

Z powodu niedawnego odkrycia na zamku wawelskim, w którym niektórzy pragną widzieć potwierdzenie przesądu o konieczności złożenia ofiary ludzkiej, jeśli budowa ma być trwałą, pozwolę sobie wskazać kilka szczegółów z różnych stron świata i czasów, należących do tego koła wierzeń. Oto np. Shway Yoe w dziele „Burma, his life and notions“ (s. 476—7) donosi: „Przy zakładaniu nowej stolicy zawsze się tu grzebie żywcem pewną liczbę ludzi. Czyni się w tem przekonaniu, że tak pogrzebani stają się *nat-thehn* (duchami opiekuńczymi), a ich duchy krążą po miejscu śmierci tych ludzi i napadają każdego, kto się zbliża do niego ze złymi zamiarami“ (prw. „The Journal of the Royal Asiatic Society“ 1897, s. 424—5).

W czasopiśmie „Revue des traditions populaires“ (t. XII, s. 333) przytoczono przysłowie luksemburskie: „Aus engem neien haus muss éen héraus“ (z nowego domu ktoś musi wyjść), którego znaczenie jest takie, że jeden z członków rodziny, zajmującej dom nowozbudowany, musi umrzeć w ciągu roku; jestto naturalnie przeżytek owego przesądu. U nas na Podhalu jeszcze za czasów Pola pamiętano zwyczaj zagrzebywania człowieka żywcem dla zaznaczenia kopców granicznych. Jan Grzegorzewski, przypominając go w swojej najnowszej książce o „Albanii i Albańczykach“ (odb. z „Przewodnika naukowego i literackiego“ Lw. 1914, s. 2—3 i s. 143) przytacza odpowiednie legendy bałkańskie, jedną albańską o obrzędowym zamu-

rowaniu kobiety przy budowie mostu „lisiego“ w Dibrze i drugą serbską o zakopaniu kobiety przy budowie zamku w Skodrze (Skutari).

2. Przesady, dotyczące wisielca.

Właśnie czytam w „Słowie polskiem“ (1914, nr. 178, s. 11) w artykuliku o „Afrykańskich znachorach“ następujące doniesienie: „Sąd okręgowy w Lydenburgu sądził znachora murzyńskiego, któremu udowodniono morderstwo... Podczas przesłuchania wyszły na jaw straszne rzeczy i zwyczaje krajowców... Według zeznań drugiego (świadka) znachorzy używają w tamtych stronach ciała ludzkiego do celów leczniczych. Zaklinacze pogody używają pewnych części ciała, które ucinają trupom“. Tymczasem takie same „straszne rzeczy i zwyczaje“ praktykują się i w cywilizowanej Europie. Oto z rozprawy H. Prenna „Einiges über Bauernaberglauben im Bezirk Braunau am Inn“ (w czasopiśmie „Zeitschrift für österreichische Volkskunde“ R. 1897, t. III, s. 280) dowiadujemy się, że tam trupowi wisielca wycinają z pewnego, „nienazwalnego“ miejsca kawał ciała, palą go i zacierają na proszek, którego dają do zażycia choremu na febrę. Zapewne też podobne praktyki leczniczo-znachorskie mieli na oku owczarze, którzy pod Zawierciem (w Królestwie Polskim) w lesie porębskim w maju 1897 roku ucięli do połowy język i trzy palce u prawej ręki, a dwa u lewej wisielcowi Andrzejowi Plucie, włościaninowi z Niwek pod Siewierzem. Donoszący o tem „Tygodnik piotrkowski“ (R. 1897, nr. 22, s. 3–4) dodaje, że nadto „drzewo, na którym Pluta wisiał, było obłamane z gałęzi i obłupane z kory“, co znowu było dziełem znachorek.

3. Do wierzeń o bazyliisku.

A. Harou w artykule p. n. „De Haan en de Hen in het Volksgeloof“ (Kogut i kura w wierzeniach ludowych), drukowanym w czasopiśmie „Ons Volksleven“ (t. X, r. 1898, s. 230) przypomina przekonanie, które „panowało w średniowieczu, że bazylisek wylega się z jaja koguciego“. Jakoż znajduję tę wiarę skodyfikowaną w wierszu łacińskim alegorycznego poematu średniowiecznego o kogucie, ogłoszonego przez E. du Mérila

w książce „Poésies populaires latines do moyen âge“. (W Paryżu 1847, str. 14):

Basiliscus nascitur ovis de gallorum.

Jak tenże wydawca zaznacza, dziś jeszcze lud w Normandy wierzy, że w jajach, zniesionych przez koguty, kryje się wąż, a Theophilus w swej „Diversarum artium schedula“ (s. 180) przypisywał jego krwi, odpowiednio przyrządzonej, siłę przemienienia kruszców. Inny badacz francuski, dr. Pommerol, w rozprawie swej p. n. „Folklore de l'Auvergne“ (w czp. *Revue des traditions populaires*, r. 1897, t. XII, s. 550) podaje, co słyszał od Owerniaków, jako niekiedy w kurnikach znachodzą małe jajka bez żółtka, które są zniesione przez koguta, a z których wylęga się wąż, jeśli się je włoży do gnoju. Podobne wierzenia nie są i naszemu ludowi obce. Tak np. dr. J. Karłowicz, omawiając ks. G. Pobłockiego „Słownik kaszubski“ (w „Pracach filologicznych“ Warsz. t. II, s. 317), do wyrazu *troszczéřz* dodaje uwagę, którą tu powtórzę, bo niema jej pod tymże wyrazem w „Słowniku gwar polskich“: „jajko małe, zniosek, znosek, mizynka na Podolu; z tego jajeczka, według podań naszych, rodzi się zły duch, bazyli szek, latawiec itd. Słoworód Karłowicza tego wyrazu (od *troch* = *kroch*), jako chybiony, pomijam. O *zn(i)osku* proszę porównać „Słownik gwar polskich“ pod tymże wyrazem i uwagi moje z powodu użycia jego przez Słowackiego w tragedyi, zwanej „Horsztyńskim“ („Pamiętnik literacki“ Lwów, r. 1913, t. XII, s. 66).

W niewątpliwym, choć nieco dalszym związku z temi wierzeniami jest podanie anamickie, które opowiedział G. Dumoutier w wymienionem wyżej piśmie franc. „*Revue des trad. popul.*“ t. XII, s. 418—9: „Królowa kraju Tu', zniósłszy jaje, wstydziła się tego i kazała je porzucić na brzegu rzeki. Pewien mieszkaniec Ko-Do-ka, polując w tej okolicy, zobaczył, że jego pies wraca do niego z jajem w pysku, które znalazł. Myśliwy zabrał jaje do domu, podłożył je swym kwokom, a gdy jaje narzecie pękło, zamiast pisklęcia wyłoniło się z niego dziecko cudownie pięknej budowy. Pies zaś ów zdechł nagle i zobaczono z czoła jego wyrastające rogi. Podczas gdy dziwowano się temu cudowi, ogon jego zmienił swój kształt, wydłużył się, pies ostatecznie przemienił się w smoka i uleciał w powietrze“.

4. Wymuszanie urodzaju na drzewach owocowych.

J. St. Bystrzeń w t. XVIII „Ludu“ (s. 92—111) zebrał dość obficie przykłady bicia drzew owocowych celem spotęgowania ich płodności. Ale pomieszał je z najrozmaitszymi innymi obrzędami, które wprawdzie mają na celu urodzaj owoców, jednak wypływają najwidoczniej z innych źródeł i pobudek. Tymczasem należałoby zdaniem mojem oddzielić ofiary, drzewom składane, od bicia, zwłaszcza, że lud bije w tym samym celu nie tylko drzewa, lecz i samice i — kobiety.

Bystrzeń skończył żmudne zestawienia swoje nieuzasadnionem zwątpieniem. Tymczasem, gdyby był przeprowadził swe badania w kierunku, wskazanym przezemnie wyżej, byłby się znalazł na tej samej drodze, co J. Scheffelowitz, który — dla zupełnie innych celów badając pochodzenie nazw indoeuropejskich członka męskiego — doszedł do poznania, że nazwy to często identyczne z nazwą kija, prętu, a stąd do wyjaśnienia źródła zwyczaju bicia kobiet, samic i — drzew. Oto jego wywody ostateczne, które pozwolę sobie przytoczyć (*Indogermanische Forschungen* r. 1914, t. 33, s. 143—4). „Ponieważ pręt i kij były prastarymi symbolami członka męskiego, więc stąd pochodzi pierwotny zwyczaj ćwiczenia kobiet i samic zwierząt domowych w pewnych porach roku różgą lub biczem w tem przekonaniu, że przez to staną się szczególnie płodnymi. Zwyczaj ten jest poświadczony już w VIII wieku po Chr. i można go wykazać w całych Niemczech, Szwecyi, Austrii, Polsce, Rosyi, Anglii, Francyi i Belgii (J. A. Dulaure, *Die Zeugung in Glauben, Sitten und Gebräuchen der Völker*, Leipzig 1909, s. 190 i 192; W. Mannhardt, *Wald- u. Feldkulte* I², 251 nn.; de Nore, *Coutumes, mythes et traditions* s. 270; A. Kuhn, *Märkische Sagen* s. 307). Tak samo bito niegdyś w Tyrolu włoskim drzewa w ostatni dzień zapust w mniemaniu, że przez to staną się szczególnie płodnymi (Ch. Schmeller, *Märchen und Sagen in Wälschtirol* 1867, s. 234.“).

5. Kołtun lekiem.

W „Rozmaitościach“, piśmie dodatkowem do „Gazety lwowskiej“ (r. 1828, str. 393—5 i 405—7), niejaki B. T...ki po-

mieścił rozprawę — zresztą pełną dziwactw na temat pochodzenia Polaków od Hindusów (czyli, jak ich nazywa, Indyan) — p. n. „O potrzebie zachowania nazwisk słowiańskiego języka tak na mapach, jak w pismach, z włączoną uwagą nad początkiem naturalnego i sztucznego kołtuna“¹⁾. Wyjmuję z niej następującą wiadomość, godną uwagi: „po dziś dzień w krajach dawnej Polszczy trwa wkorzeniony zwyczaj zlepienia włosów paschałem przy lada bólu głowy“ (s. 407). Widoczny tu związek ze zwyczajem zapuszczania kołtuna w tym samym celu, opisanym w notatce, którą pod takim samym, jak niniejsza, napisem ogłosiłem w tomie V „Ludu“ na s. 377. Przy tej sposobności dodam szczegół z słownika niemiecko-litewskiego („Deutsch-litauisches Wörterbuch“ t. II, s. 40 pod wyrazem *Ma ar*) Kurschata, jako Litwini wierzą, że zmora, zwana przez nich *aitwars* — co mojem zdaniem jest identyczne z naszą polską *oćwiarą* — lub *laumė*, zbija ludziom włosy w kołtun.

6. W sprawie rokity cz. iwy.

Notatkę M. Rybowskiego o rokie („Lud“ t. VI, s. 197) mogę uzupełnić analogicznymi szczegółami, podanymi przez W. Matlakowskiego w „Słowniku wyrazów ludowych, zebranych w Czerskiem i na Kujawach“ (Sprawozdania komisji językowej Akademii umiej. Kraków t. V, s. 136) pod hasłem *Liwina*: „ten gatunek wierzby wczesnie z wiosną dostaje kotek czyli basiek [tak !], pięknych, kanarkowo kwitnących, których lud używa na palmy na Kwietnią niedzielę; po poświęceniu kotki, nie rozgryzając, trzeba połknąć, co ma chronić cały rok od bólu gardła“. Prw. też moje „Podobieństwa z dziedziny lecznictwa ludowego“ („Lud“ t. V, s. 180 i 377).

Inne przeznaczenie mają bazy z palm poświęconych u katólików niemieckich, osiadłych na Węgrzech a zwanych Hienkami (Hienzen). Oto, gdy nadciągnie burza, kobiety wrzucają je do ognia — widocznie jako środek ochronny (prw. *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn* t. V, s. 16).

¹⁾ Przytaczam napis, autora i miejsce dlatego tak dokładnie, bo „Bibliografia Rozmaitości“, ułożona przez W. Staniszewskiego („Stulecie Gazety Lwowskiej“ t. III cz. I we Lwowie 1913) opuściła to wszystko, jakkolwiek prof. W. Bruchnalski w swojej „Historji Rozmaitości“ („Stulecie“ j. w. t. II cz. I, s. 128) zapisał ten kryptonim na karb pisarza Galicyanina, widocznie tę rozprawę mając na oku.

7. Dlaczego cygan nie je fasoli?

W streszczeniu pracy K. Zielińskiego p. n. „Baśnie cyganów polskich“ („Wisła“ X, 1896), podanem przez S. Udzielę na s. 411 t. VI „Ludu“, czytam, że gdy cygan nie mógł unieść worka złota, dyabeł przyrzekł mu pomoc pod warunkiem, że cygan zje miskę fasoli. Jednakże ten wolał odrzec się złota, niż jeść fasolę. Skąd taki brak chciwości u cygana? Dlaczego nie chciał jeść fasoli? Sądzę, że należy szukać przyczyny w przesądzie, który szkoła pitagorejska miała szerzyć wśród Greków, iż dusza człowieka przechodzi w bób, a więc nie wolno jeść tego owocu strączkowego. Ta okoliczność pozwala też przypuszczać, że cygańską baśń ta pierwotnie nie była — cyganie przejęli ją widocznie stamtąd, gdzie wierzenie podobne panowało, a więc np. Grecyi.

8. Wróżenie z kichania.

Ze Lwowa znam szczegóły, że kichanie w niedzielę na czczo oznacza podobanie się komuś. Zwykle jednak kichanie jest złą wróżbą i to nie od dzisiaj i nie tylko u nas. Oto np. już w indyjskiej Atharwawedzie (X 3, 6) czytamy: „Przed kichaniem złowrózbnem, przed złowrogim głosem ptaka śaku ni ustrzeże cię amulet z drzewa powałki (Crataeva Roxburghii, po sanskrycku warana)“.

9. Do czarów miłosnych.

Podczas pewnej rozprawy sądowej we Lwowie jedna ze świadczących kobiet wyznała, że oskarżonej osobie (znachorce czy znachorowi) dała kawałek swej koszuli ze śladami miesiączki w celu pozyskania tymi czarami osoby kochanej. Podobna myśl tkwi w w. 28. pieśni 85 ks. X Rygwedy (o małżeństwie Surji), który odmawia się „bei Ablegung des befleckten Brauthemdes nach der Brautnacht“: „Dunkelroth ist es: ein Zauber, Ansteckung ist drin eingesalbt. Ihre Sippe gedeihet nun: in Bande aber fällt ihr Mann“. Weber dodaje do tego przekładu (Ind. Studien V, 187) uwagę: „Mit den Wahrzeichen der Defloration wird im ganzen Orient noch jetzt viel Hocus-pocus getrieben, hauptsächlich freilich bei den semit. Völkern. Besonders bekannt ist dergl. von den Drusen u. den Aegyptern“.

10. Ołów materiałem amuletowym.

Warto podkreślić fakt dziwnej zgodności: Ołów (po sanskrycku *sisa* —), nie wspomniany jeszcze nigdzie w Rygwedzie, w późniejszej Atharwawedzie, klasycznej księdze zabobonnych praktyk hinduskich, wymieniany jest jako używany na amulety (prw. cytaty w dziele H. Zimmera „Altindisches Leben“ s. 53), to samo przeznaczenie miał też ołów w starożytnym Rzymie, jak dowodzą np. „Sethianische Verfluchungstafeln aus Rom“, wydawnictwo R. Wunscha z r. 1898.

11. Do liczb świętych

W „Gazecie Lwowskiej“ 1886 (nr. 7, notatka w kronice p. n. Przykład ciemnoty ludu) czytam, co następuje: „Niejaka Wychowalska, żona rolnika z Wykot w pow. samborskim za poradą przyjaciółek i sąsiadek użyła na wyleczenie swego dziecka, które zasłabło na oczy, wody zebranej z trzech wiejskich studni, zmieszanej z wodą, zaczerpniętą z a d z i e w i ą t e j m i e d z y, a następnie podczas zamówionej u miejscowego proboszcza poświęconej przez księdza w cerkwi“.

12. Do gry w pisanki.

W swych „Pisankach w Galicyi“ (I 1893, s. 19—20; II 1894, s. 18—19 i III 1898, s. 40—1) zestawiałem przykłady polskie i ma-loruskie gry, uprawianej w święta wielkanocne, a polegającej na biciu pisanką w pisanek aż do stłuczenia jednej, która się staje własnością zwycięzcy. Tam też podałem różne nazwy tej gry, z których najcharakterystyczniejszą jest *mr. c(z)okanie* wzgl. *kocanie*. Warto zaznaczyć, że gra ta znana jest i w Niemczech i we Francji i na Bałkanie. Mianowicie L. Sütterlin w czd. „Indogermanische Forschungen“ t. XXIX, s. 123 aż z sanskryckim czasownikiem *tudź* — „bić, uderzać“ łączy alzacki czasownik *tocken* „bić (o tętnie), pukać (końcem jednej pisanki uderzać o koniec drugiej)“. M. Grammont zaś z okolicy Damprichardu we Francji przytacza gwarowy czasownik *cóca* (= choquer, uderzać o co) i zwroty: „*cóca déz ü* „bić jaja (podczas świąt wielkanocnych) — *t è cóca* „tu es foutu“ (jak ten, którego jaje stłuczono i który je wskutek

tego traci“). Gustaw Meyer wreszcie w swej książce „Etymologisches Wörterbuch der albanischen Sprache“ (s. 32 pod wyr. *bel'ek*) przytacza nazwę „jaja twardego i nie ulegającego stłuczeniu“, używanego przez dzieci albańskie podczas zabawy tłuczenia pisanki o pisanke na Wielkanoc; brzmi ona *bel'eke*. Naturalnie chodzi tu — czego Meyer nie wie — o znany i wśród ludu polskiego i ruskiego podstęp, polegający na użyciu jaja sztucznego lub pantarczego do tłuczenia jaj kurzych spółtowarzyszy zabawy.

13. Maik.

Że Niemcom nie obcy zwyczaj maiku, dowodzi nazwa brzozy, z której go robią zwykle: Die Maie (prw. Kurschata „Deutsch-litauisches Wörterbuch“ II, s. 42). Z Francyi zaś znam świadectwo Grammonta, który w rozprawie swej „Le patois de la Franche-Montagne et en particulier de Damprichard, Franche-Comté“ (Mémoires de la Société de linguistique 1900 t. XI, s. 287). z tamtejszej gwary podaje jako nazwę miesiąca maja i maiku-drzewa (*arbre de mai*) wyraz *ma*.

14. Do sobótki.

Leopold Schroeder w czasopiśmie „Wiener Zeitschrift für die Kunde des Morgenlandes“ (r. 1895, t. IX, s. 238) łączy rozpalanie wielkich ognisk, przechodzenie przez ogień i trzymanie lamp płonących na głowie przez noc całą, praktykowane w Indjach podczas orgii na cześć Śiwy — z płonącymi pochodniami greckich majnad, oraz z rozmaitymi orgiastycznymi zwyczajami, dotyczącymi roślinności, krajów germańskich i romańskich, jak Perchtenlaufen, jour des brandons itp. Zdaniem tego uczonego te uroczystości orgiastyczne Indów bez wątpienia to samo mają na celu, co odpowiednie zwyczaje greckie, niemieckie i romańskie, mianowicie wzmożenie płodności w przyrodzie, względnie też w życiu człowieka. Schroeder nie wspomniał jednak nic o należącym do tego koła zwyczaju rzymskim, który opisał Festus. To też przypomnę go za O. Kellerem (prw. jego dzieło „Thiere des classischen Alterthums“ s. 192). Oto lud rzymski corocznie 15. kwietnia tuż po uroczystości bogini Ziemi (*Tellus*), bawił się lisami w sposób następujący: Obwiązywano lisom, poprzednio złowionym, ogony sianem, podpalano je i pę-

dzono przestraszone zwierzęta, żywe pochodnie, przez pola — a to w tej wierze, że tym sposobem oczyszcza się rolę od rdzy, chroni od pożaru i zniszczenia ze strony wrogich planet. W braku lisów ich rolę spełniały psy rude. Dzisiejsze zwyczaje sobótkowe francuskie i belgijskie opisują liczne notatki czasopisma „Revue des traditions populaires“ (t. I, s. 171; II, 26, 336 i 538; III, 328 i 440; V, 382 itd.) pod rubryką „Les feux de la St. Jean“. Znaną też jest sobótką Albańczykom greckim, którzy ją zowią *zjizete te sen-jannit*, t. zn. ogniem świętojańskim (prw. G. Meyera „Etymologisches Wörterbuch der albanesischen Sprache“ s. 71 pod wyrazem *dolofange*).

15. Do pierwotnego oświetlenia chałup.

Do swych notatek, pod tym napisem wydrukowanych w „Ludzie“ t. V, s. 178 i 378, dodaję, że w Głębowicach nazywają kawałeczek drzewa smolnego do świecenia *ślajsq* (prw. dra W. Kosińskiego „Niektóre właściwości mowy pisarzowskiej“ w Sprawozdaniach komisji językowej Akad. Umiej. w Krakowie t. IV, s. 30). Charakterystyczne dwa stojaki drewniane na łączywo, używane u Finów, a zwane w ich języku *pihti*, podają rysunki 12 i 13 w t. II wydania helsyngforskiego „Kalewali“ z r. 1894—5.

16. Młocka z użyciem bydła.

Do szczegółów, w tej sprawie zapisanych przezemnie w „Ludzie“ V, 378—9 i VII, 220, mogę z lektury dorzucić dalsze. Oto E. Windisch przytacza w czasopiśmie „Beiträge zur Kunde der indogermanischen Sprachen“ t. II, s. 81 z pewnego zabytku staroiryjskiego zdanie: „ar is bésleo som in daim do thùarcuin“ t. zn. „bo jest u nich zwyczaj, że woły młóca“. Z 70 przysłowia zaś szczepu Badagów w Indyach, podanego obok innych w „Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft“ t. VII, s. 386, widać, że i tam używają wołów do młócki.

17. Białe raki.

Do cytatów Karłowiczowskiego „Słownika gwar polskich“ (t. V, s. 8) mogę dodać, że „białe raki = jajka“ zapisał też H. Łopaciński (R. Lubicz) z Lubelskiego i Sandomierskiego (Prace filologiczne t. IV, s. 183), a Gloger z Tykociń-

skiego (tamże s. 799). Pierwszy z nich powoływa też W. Pola artykuł „Z pamiętników sioła“ z pod Bieskidu (w książce „Kłosa i kwiaty“ 1869, s. 8), gdzie też ta nazwa zachodzi. Ciekawą rzecz znalazłem w warszawskiej „Gazecie polskiej“ (nr. 65 z 6. marca 1827, s. 262); mianowicie twierdzą tam, że z e w z g l ę d ó w p r z y z w o i t o ś c i „nasze wieśniaczki sprzedają w Warszawie *białe* raki“.

18. „Polski most“.

W uzupełnieniu notatki p. St. Ciszewskiego, pod tym napisem ogłoszonej w „Ludzie“ (t. XVII, s. 135—7), przypominam łacińskie przysłowie, nieco odmienne od podanego w niej, zapisane w dziele nauczyciela Natana Chytraeusa „Variorum in Europa itinerum deliciae seu ex variis manuscriptis selectiora antum inscriptionum maxime recentium monumenta“ etc. (Herbornae Nassoviorum 1594, na s. 819)¹⁾, a przedrukowane wraz z innymi „Polonikami“ przez p. Józefa Zagrodzkiego w czasopiśmie „Muzeum“ (we Lwowie, rocznik XVIII 1902, zeszyt 11, s. 741). Oto tekst:

Pons polonicus	Monachus Boëmicus
Miles Australis	•Suevica Monialis
Italia [!] devotio	Prutenorum religio
Teutonicum [!] ieiunia	Gallorum constantia
Nihil valent omnia.	

Naturalnie należy czytać: Italica, Teutonorum. Chytraeus też na s. 817 zapisał niepochlebne zdanie o Polakach: „Sarmatae edaces, superbi, furaces“ (Zagrodzki i w.). Co do przysłowia polskiego, podanego w zbiorze przysłów chorwackich Daniczića, nadmienię nawiasem, że zwróciłem na nie uwagę już w swoich „Przyczynkach“ do Księgi przysłów S. Adalberga przed laty.

† Dr. Franciszek Krček.

Podejrzenie o czary w Krościenku²⁾.

Procesy o czary, a więcej jeszcze osądzenia o zмовę z nieczystymi siłami, zdarzały się nietylko zagranicą, ale czę-

¹⁾ Dzieło to musiało być swego czasu bardzo poczytnem, skoro drugie wydanie wyszło już w r. 1599, jak się dowiaduję z katalogu antykarskiego Nr. 2 R. Hönischa w Lipsku, świeżo otrzymanego.

²⁾ Mowa ta o miasteczku Krościenku nad Dunajcem.

stemi były i w Polsce. Tutaj to, jak i gdzieindziej, niejednokrotnie wyzyskiwano te posądzania dla celów prywatnych, używając ich jako środków do osiągnięcia swych osobistych zamiarów. O takim to właśnie posądzeniu o czary, które ściśle łączy się z walką prowadzoną między starostą czorsztyńskim Janem Baranowskim a miasteczkiem Krościenkiem, mówią nam akta grodzkie krakowskie (Castr. Crac. Rel. t. 47 p. 1955—56). W nich to bowiem w dniu 23. lipca 1622 r. podstarości Czorsztyński Jakób Zaleski, zanosi imieniem swego pana Jana Baranowskiego protest przeciwko urzędowi i mieszczanom krościeńskim, iż nie chcieli sądzić mieszczanek podejrzanej o czary. Podejrzenie takie padło na Dorotę żonę Wojciecha sługi miejskiego w Krościenku, którą rzekomo słudzy starosty pojмали na folwarku starościńskim „między bydłem na gusłach“ i oddali do więzienia miejskiego, żądając osądzenia jej według istniejących praw. Wprawdzie „urząd zupełny tameczny“ (krościeński) zebrał się na żądanie starosty dla sądenia tej sprawy, ale ci to właśnie sędziowie — jak zeznaje podstarości — potajemnie się namówiwszy, nie wiedzieć dlaczego a „snacz obawiając się, aby też i inszych mieszczek albo i żon samychże nie powołała, (sprawa o czary) sądzić nie chcieli i zaraz z ratusza do domów swych rozeszli się“. Tego rodzaju postąpienie oburzyło już i tak zagniewanego starostę, oburzyło go zaś tembardziej, że w jego rozumieniu mieszcza Dorota przyprawiła go o wielkie szkody, „tak w nabiłach, jako i inszych pożytkach“, które obliczał sobie na 1000 grzywien polskich. Jak zeznaje Jakób Zaleski, starosta nie omieszka dochodzić swej szkody na urzędzie krościeńskim, czy jednak dochodził, i czy chociaż w pewnej mierze doprowadził do zrealizowania swoje pretensye, akta nie podają nam wiadomości.

Dr. Józef Rafacz.

Z dziejów zbójców podtatrzańskich.

Słuszmem wydaje się porównanie zasłużonego badacza wieku XVII, wypowiedziane przy sposobności buntu Kostki-Napierskiego, iż Podhale nosiło podobny charakter na poł.-zachodnich granicach Polski, co Sicz zaporoska ze swą niesforną ludnością kozacką na kresach wschodnich ¹⁾. Jak ci bowiem cel

¹⁾ Kubala, Szkice hist. t. I. str. 320.